№ 13. Łowicz, 27 marca 1914 roku. Rok IV

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.			bez przesyłki.			Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce					
Rocznie	rb.	3.00	Rocznie	rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie	kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz	kop.	2
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	„	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze	kop.	25
						Reklamy po tekście . . .	„	25			
						Ogłoszenia zwyczajne .	„	20			

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Administracja „Łowiczanina“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon № 42.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowskiego, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Jana Damasc.*) B. D. K.
† *Sobota* Jana Kapistrana W., Syksta III P.
Niedziela Eustazego Op., Cyrylla M.
Poniedziałek Anieli Wd., Kwiryna M.
Wtorek Balbiny P.
† *Środa* Teodory M., Hugona B.
Czwartek Franciszka à Paulo.

*) Św. Jana Damasceńskiego, kapłana, Doktora kościoła, który zwiedził całą Ziemię Świętą i tam osiadł blizko Jerozolimy, oddawszy się modlitwie, rozmyślaniu i bogomyślności. Zmarł w r. 780. Św. Ruperta biskupa, który pochodził z królewskiego rodu we Francji Choć wszystkie zaszczyty stały dla niego otworem, postanowił jednak poświęcić się na służbę Bogu. Odznaczał się dziwną słodyczą w obejściu, cichością i pokorą. Modlił się gorliwie i umartwiał, a wszystko co miał rozdawał ubogim. Zostawszy biskupem w ziemi Wangiońskiej, wystąpił ostro przeciw Aryanom, zbijając ich błędy i broniąc nauki Kościoła. Zmówili się na niego Arjanie, pojmali go raz podstępnie, wywiedli za miasto, zbili okrótnie i porzucili pod lasem. Książe bawarski Teodor, zasłyszał o świętobliwości Ruperta i o krzywdzie, wyrządzonej mu przez Arjanów; wysłał do niego posłów, by przyjechał do Bawarji, dla krzewienia tam chrześcijaństwa. Rupert posłuchał natychmiast wezwania. Przyjęty ze czcią przez księcia, wyuczył jego i cały dwór zasad wiary i udzielił im uroczyście chrztu świętego. Przeszedł potym całą Bawarję, wszędzie opowiadając słowa Boże i stawiając kościoły. Udal się potym do Austrji i Węgier, głosząc i tu słowo Boże w krajach naddunajskich. Wróciwszy z tej wędrówki, obrał sobie Salzburg za stolicę biskupią. Tu zbudował kościół katedralny i szkołę dla kapłanów. Dla siostry swej Erentrudy i jej towarzyszek wystawił klasztor żeński Wycieńczony pracą nad siły i ciągłemi umartwieniami, zmarł 27 marca 718 r., a Bóg wsławił go po śmierci wielu cudami X.***

Na co służą rezerwy w stowarzyszeniach spożywczych.

W № 11 „Łowiczanina“ w sprawozdaniu z działalności Stowarzyszenia Spożywczego w Łyszkowicach, z przyjemnością czytamy końcowy wynik postanowień ogólnego zgromadzenia: „Zebranie ogólne postanowiło z zysków za ubiegły rok wydzielić po 6% od udziałów, *resztę zaś w całości* zapisać na kapital zapasowy i *rezerwowy*“. (Będzie to, o ile wnioskować można z czystego zysku, pokaźna suma, bo parę set rubli). Ten fakt dowodzi, że zasada i przyszłość własnej kooperatywy przez członków Stow. Spożywcz. w Łyszkowicach jest należycie zrozumiana. Przyszłość i potęga stowarzyszenia, to jego własny dorobek, to jego *rezerwy*. Jest to najpiękniejsza strona kooperatywy w Łyszkowicach, że nie tylko ma ona za podstawę kapitał społeczny, ale że go wytwarza i gromadzi dla dobra wszystkich członków.

Źle zrozumieli zasadę wspólnego dobra członkowie Stow. współdzielczego u nas w Łowiczu. Na ogólnym zebraniu upominali się o większą dywidendę, niż roku ubiegłego, niby dla zachęty nowych członków. Nie przyjęto głosu jednego z członków, który podał wniosek o zmniejszenie dywidendy, a o powiększenie kapitału *ogólnego rezerwowego,* kosztem dywidendy nieczłonków, która faktycznie nie należała do członków, lecz do rezerwy. Sposób kaptowania nowych członków obietnicą znacznej dywidendy jest bardzo niepewny, chorobliwy w naszych stowarzyszeniach początkujących. Jedno ze stowarzyszeń spożywczych w Okręgu Dąbrowskim bardzo dobrze rozwijało się

i dało swoim członkom aż 13% dywidendy od zakupów, naturalnie kosztem dywidendy nieczłonków (którzy nie otrzymali żadnej dywidendy). Kiedy dowiedzieli się o tym nieczłonkowie (o tak znacznej dywidendzie) poczęli się gremjalnie zapisywać do stowarzyszenia na członków. Co było po roku? Otóż członkowie otrzymali zaledwie 4% dywidendy. Zrobił się gwałt, że stowarzyszenie upada, że zarząd nierzetelny etc. Wielu z członków wycofało się i zaczęło agitację wrogą dla spółki. Faktycznie stowarzyszenie w drugim roku szło lepiej i dało większe zyski, ale te podzielono i pomiędzy członków, którzy w I-szym roku nie byli członkami. A więc wabić klijentów obietnicą znacznej dywidendy jest najfatalniejsza droga w kooperacji. Najlepszy jest ten członek, który zrozumiał korzyści kooperacji, korzyści głębsze, trwalsze od materjalnych. W naszych stowarzyszeniach jest zamało agitacji oświatowej, b. skutecznej w kaptowaniu członków.

W kilka dni po ogólnym zgromadzeniu, członkowie b. licznie zażądali wydania % i dywidendy. Wielu ludzi, nie dość dobrze rozumiejących zasady kooperacji, lęka się pozostawić dywidendę — nie ufa własnym instytucjom i pragnie całą dywidendę i w ogóle nagromadzone oszczędności mieć u siebie, choćby te miały iść na marne cele, roztrwonione po prostu. Wielu ludzi całą korzyść kooperatywy widzi tylko w dywidendzie. Na poszczególnego członka przypada nieraz dywidenda w postaci kilku rubli (zamożniejszych), albo kilku kopiejek (biedniejszych); suma ta nie robi w budżecie członków żadnej absolutnie różnicy, bez niej moglibyśmy się obyć. Lecz musimy się przekonać, czy ta dywidenda prawdziwa, czy to nieobiecanka. Kiedy dywidendę zostawiamy w stowarzyszeniu, tworzymy pomału kapitał, który pozwoli rozszerzyć spółkę do rozmiarów, którym niepodobna naznaczyć kresu.

Przytym każdy poszczególny członek oszczędza pewien kapitał, który w czarnej godzinie potrafi osłodzić mu chwilę i wybrnąć z trudnego położenia.

Członkowie, którzy uchwalają pozostawienie dywidendy dla powiększenia kapitału obrotowego instytucji, a potym takową dywidendę wycofują, są w sprzeczności z logiką.

W takich warunkach niema mowy o filji i rozwoju naszej kooperatywy. Stwórzmy silne rezerwy — wtedy filja powstanie naturalnym wynikiem szerszej działalności. Korzystając z łaskawych informacji, pozwolę przytoczyć sobie pewne szczegóły o naszym Stowarzyszeniu Współdzielczym. 6% od udziałów stanowi przeszło 69 rb., a dywidenda wraz z % przeszło 471 rub. Pełne udziały po 10 rub. posiadają 105 członków; więcej ponad jeden udział (20—60 rb.) 10 czł.; reszta mają od 50 kop. do 9 rub. Jest kilku takich, co wnieśli wpisowe, a na udział nic i figurują jako członkowie. § 55 ustawy Stowarz. Spoż. uwaga III, głosi: „Dywidendę oblicza się tylko za całe miesiące *i od całkowitych udziałów*". A więc na mocy tego artykułu, jak zadecydował Zarząd, kto nie dopełni udziału do 10 rub., nie będzie miał prawa do dywidendy. Towaru więcej nad 100 rub. wybrało 26 członków: Z tych jeden wybrał za 316 rubli, 1 za 267 rub., 1 za 220 rb., 1 za 209 rb., 32 członków powyżej 50 rb., 16 zaś mniej, niż za 1 rub. Przeciętnie na jednego członka wypada 30 rb., jako suma zakupów.

Nakoniec dodam: wycofywanie oszczędności, które zawdzięczamy gospodarce własnej instytucji, jest podobne do „kopania pod nią dołków", niezrozumienie wspólnego dobra „Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka".

Jeden z członków.



STOSUNKI WIEJSKIE.

W piśmie dla młodzieży wiejskiej „Drużynie", w jednym z ostatnich numerów był artykuł napisany przez włościanina, poruszający niezmiernie ważną kwestję. Kwestją tą jest zazdrość, szczególniej pospolita po wsiach i po małych miastach. Do głosu tego rozumnego włościanina i ja swój dołączam. Mieszkając na wsi, patrzę ustawicznie, jak ta nieznośna zazdrość tamuje rozwijanie się życia społecznego i umysłowego na wsi. Niech tylko znajdzie się jakaś jednostka, która czymkolwiek wybije się z pośród innych, zaraz jak grzyby po deszczu wyrastają jej wrogowie. Niech tylko powstanie jakieś stowarzyszenie, czy to straż ogniowa, czy kółko rolnicze, zaraz jednostki które przyczyniły się do jego powstania, lub które, czy to przez pracę swoją, czy przez inteligiencję śmią się wybić, choćby zupełnie mimowolnie, na plan pierwszy, tracą sympatję u innych i są narażone na tysiączne przykrości, aż wreszcie zniechęcone, usuwają się i stowarzyszenie, czy kółko, upada. Ma się rozumieć, jednostki wyjątkowo inteligientne, rozumiejące, że przebojem trzeba dążyć do celu, pamiętające, że żaden prorok nie ma uznania od swoich, pracują dalej wśród goryczy i cierni. Ale skąd wziąć takie zrozumienie u ludzi wiejskich, którzy o ile są wyjątkowo inteligientni, to będą pracować bezinteresownie, ale gdy w dodatku otrzymują jeszcze przykrości, naśmiewania się, posądzanie o jakieś korzyści osobiste, wtedy już nie wytrzymują i usuwają się, z wielką szkodą dla całej sprawy, która, ma się rozumieć, upada. Niedawno w jednej parafji pod Łowiczem, był prześladowany przez swoich pewien włościanin zato tylko, że śmiał się wyróżnić z pośród swego środowiska wyjątkową rzeczywiście inteligiencją. Nienawiść jaką wzbudził przez to do siebie, była tak

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Po przez groblę długą, wązką, po przez 8 mostów rzuconych na błotniste koryto Elstry i Pleissy i ich odnogi, których płytkie zwykle wody, teraz podniesione jesienną powodzią, wystąpiły z brzegów, tocząc się brudnym i rwistym nurtem — miało przechodzić około stu tysięcy żołnierzy.

Cofająca się armja cisnęła się groblą zwartą masą: artylerja, piechota, jazda, 20,000 rannych, prawie nieopatrzonych, wozy z bagażami, amunicją, ambulanse; pędzono i bydło, które po drodze miano sprzedawać. Pod naporem tylu ludzi i ciężarem, jeden z mostów na Pleissie załamał się i w nurtach wody, wielu żołnierzy śmierć znalazło. Lauriston z korpusem V nie mogąc przejść na drogę do Lindenau, po zdobyciu Lipska dostał się do niewoli.

Korpusy energicznych jenerałów:—Macdonalda, szkota, Reyniera, dowódcy Sasów i Księcia Poniatowskiego, Polaka, wyznaczone jako straż tylna, miały przez 24 godzin bronić miasta Lipska, miały jak najdłużej zatrzymywać wejście nieprzyjaciela dopóty, dopóki „ostatnia armata, ostatni wóz z amunicją, ostatni ranny" nie przejdą mostu, ażeby armja uciekająca z Napoleonem jak najwięcej na czasie zyskała.

Korzystając z godzin nocy rozłożyli się żołnierze tych korpusów. Ale nie wszystkim sen kleił powieki. Jeden szeptał „Zdrowaśki" różańca, drugi nucił „Kto się w opiekę poda Panu swemu...", był i taki, co nie bacząc na zmęczenie towarzyszy, głośnym śpiewem zawodził:

„Zrodziłem się w Łobzowie,
Ochrzcił mnie ksiądz w Krakowie;
Nasypał mi w gębę soli,
I zdał ci mię Boskiej woli..."

i skracał sobie czas na czatach. Ale przy końcu polskiego obozu, około ogniska zebrała się cała gromadka. Przerażenie i zdziwienie malowało się na obliczach starych wiarusów. Tu jeden z nich opowiadał, że gdy zaledwie powlókł powieki, ukazała mu się — „Ona" — dłoń mu położyła na ramieniu i rzekła: „Chodź za mną". A wiarusi wiedzą co to znaczy. Wiedzą, że — „Ona" — to pani straszna i okrutna, gdy rzeknie „chodź" — to nikt się jej oprzeć nie zdoła. „Ona" powiedziała „chodź" — to znaczy żegnaj swych towarzyszy, żegnaj myśl o ziemi ukochanej, bo jej już nigdy nie ujrzysz, bo kulka cię nie minie. Próżno nowozaciężny, który dopiero pod Lipskiem prochu powąchał, tłumaczył że to przewidzenia. Jakto? — czyż to „Ona" po raz pierwszy wybierała swe ofiary? — Raz, powiadano, pięćdziesięciu z jednego pułku naznaczyła swym dotknięciem. Gdy nazajutrz pułki wyciągnęły się w linję bojową, a dowódca zakomenderował—„Umarli naprzód!"— pięćdziesięciu na front wystąpiło. Dziwna bladość znaczyła ich czoła, lecz wąs marsowato nastroszony odwagę znamionował, — tylko jeden żołnierz młody, bardzo młody, łzy ukradkiem ocierał. Pięćdziesięciu ich było. W pierwszym starciu kilku z nich legło,—pozostali, jakby w oczekiwaniu śmierci głusi byli na komendę: „z drogi! — w bok". — Stali, choć następne szeregi biegły wyciągniętym klusem do boju. Już ich kule dosięgły, padli, roztratowano ich, — zginęli. Jeden tylko pozostał i stał krwią ociekający. Czyżby „Ona" z niego zadrwiła?.. Już ustępowano z pola walki, a on stał wyprężając się sztywno, jak człowiek nieprzytomny, krew z ran odniesionych, z pod powiek, nozdrzy, z kątów ust, słowem wszędzie bluzgała strumieniami. Posępnym smutkiem zasnuło mu się oblicze, zawód go spotkał. O! nie, coś widocznie ujrzał, roześmiał się, wyciągnął ręce, jakaś zabłąkana kula uderzyła w niego i ostatni zsunął się z konia, zwalił na ziemię, ażeby już więcej nie powstać. O! bo „Ona" — choć zwlecze trochę, ale nie zawiedzie...

Sprzymierzeńcy choć również ponieśli dotkliwe straty, lecz o ustąpieniu nie myśleli, przeciwnie szykowali się do silnego oporu w dniu następnym, a tymczasem przy rozpalonych ogniskach biwakowych Rossjanie zaczęli śpiewać pieśni swoje narodowe i dziękczynne. Wojska innych narodowości usłyszawszy pieśń, przyłączyły się do Rossjan i wkrótce każdy w swej mowie śpiewał:

„Bóg i ojce widzą nas z za grobu —
Wspólną mocą żyć—dziś nadszedł czas!
Hej nie zetrą nas z ziemskiego globu,
Zgniłe płoty nie rozdzielą nas!.."

(Penczo Sławejkow).

(d. c. n.) *Zenon.*

wielką, że niewiadomo do czego doszło, gdyby go proboszcz miejscowy nie obronił. A trzeba przyznać, że w tej parafji ludzie bardzo szanują swych proboszczów i są im posłuszni.

W tej samej parafji istniało przed kilku laty kółko rolnicze. Rozwijało się początkowo bardzo dobrze, ale cóż, znów nieznośna zazdrość była przyczyną jego upadku. Chociaż wielu gospodarzy tej wsi, w której było kółko, jest jako tako oświeconych, kilku wyróżnia się bystrością umysłu i zrozumieniem pracy społecznej. Oni to właśnie stali na czele kółka i stanowili jego zarząd, tylko prezesem był proboszcz. Kasjer kółka i członkowie komisji rewizyjnej ciągle mieli od nieznośnych zazdrośników nieprzyjemności, ale wszystko jeszcze było jako tako, dopóki proboszcz był prezesem. Gdy proboszcz przestał być prezesem, z powodu wyjścia do innej parafji i miano na prezesa wybrać jednego z gospodarzy, wtedy zazdrośnicy, których była większość, otwarcie zaczęli mówić: Jakto, ja mam należeć do kółka, którego prezesem jest taki sam człowiek jak i ja? Cóż to, czy ja może od niego nauki potrzebuję, czy to on mądrzejszy odemnie? Ma się rozumieć przy takim zrozumieniu pracy społecznej, kółko musiało upaść. Takich przykładów zazdrości spotyka się na wsi mnóstwo. Bardzo słusznie pisze J. Szopa w „Drużynie": Zazdrościsz innym, to weź się sam gorliwie do pracy, a wtedy ciebie zaczną tak wyróżniać, że trudno ci będzie opędzić się od udziału w różnych zaszczytnych sprawach.

M.



Nocny cień

Przyszła. I pocałunek złożyła dziewiczy,
A była piękna, jak jasność ołtarzy...
W toczone, białe ramiona, słodyczy
Pełne, objęła pierś...
I marzy...

Wyciągłem dłonie jak do świętych straży,
By się poskarżyć na ziemię goryczy,
Co pocałunkiem tęsknoty mię darzy,
Co łzy wyciska i łzy ludzkie liczy...

Na życie, które nazwałem przeklętem...
Na życie, pełne krwawych bólu znamion,
Co serce moje rozdarły na ćwierci...

A Ona, płaszcz swój złoty zdarłszy z ramion,
Szła ku mnie...
Zadrżałem ze wstrętem...
Jęknąłem martwy...
Ach, to był cień śmierci!

Roman Musialik.

DOM POLSKI W JEROZOLIMIE.

Ks. kanonik Marcin Pinciurek-Lipowiecki, członek Archikonfraterni Literackiej w Warszawie, rektor „Domu Polskiego", urodzony dnia 21 października 1860 roku w Lipowcu, w powiecie Zamojskim, osiadł przed jedynastu laty w Jerozolimie i w 1908 r. stał się właścicielem domu położonego blisko bramy Damasceńskiej, w pobliskości Grobu Chrystusa Pana, obok stacji VII i VIII Męki Pańskiej i dom ten zostający pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej w tymże roku przekazał Archikonfraterni Literackiej Warszawskiej z warunkiem, iż w nim przez dni piętnaście mogą przebywać bezpłatnie ubodzy pielgrzymi, przybywający z miejscowości stanowiących niegdyś dawną Rzeczpospolitę Polską, a więc—Polacy, Litwini, Łotysze, Rusini, Żmudzini i t. d., i że Rektorem domu tego będzie zawsze tylko ksiądz Polak.

W dniu 3 maja 1911 r. ks. Marcin pisze nową deklarację, mocą której właścicielem tego domu czyni cały naród Polski i oddaje go pod opiekę Biskupów Polskich. Akt ten swym podpisem stwierdził konsul jeneralny francuski G. Gucyraud, jako protektor wszystkich rzymskich katolików na Wschodzie i arcybiskup metropolita warszawski, Wincenty Teofil Chościak Popiel w imieniu biskupów Polskich, a podpis tego stwierdził konsul jeneralny rossyjski w Jerozolimie Geronwizn. Dokument ten ks. Marcin złożył u Patryarchy Łacińskiego Jerozolimskiego Filippa M. Camasse.

Ks. Marcin pragnie teraz Dom ten rozszerzyć i urządzić przy nim kaplicę pod wezwaniem, Matki Boskiej Królowej wszystkich świętych Chórów Anielskich Dworu Niebieskiego, wydał książkę pod tytułem *„Nagroda Wieczna"* i sprzedaje ją na rzecz mających się rozpocząć robót, rozdaje obrazki z wyobrażeniem Matki Boskiej Częstochowskiej otoczonej patronami i patronkami Polski, przerys z obrazu wiszącego w Domu Polskim, wręcza medale z wyobrażeniem Matki Boskiej Bolesnej z Góry Kalwaryjskiej, z Krzyżem Ziemi Świętej, ozdobionym palmowym wieńcem, z widokiem Grobu Chrystusa Pana i z napisem: *„Pamiątka z Jerozolimy"*, przesyła dyplomy, a imiona i nazwiska ofiarodawców, (najmniej 25

To i owo u nas.

Muszę się przed Wami, kochani czytelnicy „Tego i owego" poskarżyć na Redaktora *„Łowiczanina,"* z którym przed chwilą miałem straszną awanturę. Był moment, że chciałem plunąć na wszystko i stworzyć sobie swój własny organ, ale niestety, nie posiadam gotówki, ani... kredytu.

Ustąpiłem więc. Nie myślcie jednak, że jestem zmiennych przekonań, lub że można mnie kupić za pieniądze—o nie! Jeżeli ustąpiłem, to jedynie dla tego, żem znalazł wśród was Szanowni przeglądacze moich bazgrot, wiele życzliwości — żal mi było rozstać się z Wami, kochani moi—którzy tak chętnie śmiejecie się, gdy komuś lub gdzieś przytrafi się jakiś wypadek... brzydki.

Wypadki brzydkie chodzą po wszystkich ludziach, ale nie odrazu. Dziś przytrafi się on jednemu, zaś jutro drugiemu, zawsze jednak pozostają całe rzesze innych, którzy radzi śmieją się z tego. I nic to, że jutro może sami służyć będziemy za przedmiot śmiechu—śmiejemy się dziś, bo to z bliźnich naszych, a oni tacy zabawni!.. takie nieraz robią rzeczy śmieszne, że... trudno się powstrzymać...

Śmiejmy się więc!.. „Dobry humor jest oznaką zdrowia" powiedział prawdopodobnie jakiś mędrzec (bowiem poza kobietami i gramofonem, oni najwięcej mają do powiedzenia), zaś panowie lekarze zalecają byśmy się śmiali już wtedy nawet—kiedy nas niema jeszcze na świecie. Każą śmiać się za nas matkom naszym, aby przyzwyczaić przyszłe potomstwo do śmiechu — taki to ma mieć zbawienny skutek na nasze zdrowie.

Otóż i ja, podając Wam, kochani czytelnicy tematy do śmiechu — przypuszczałem, że leczę Was, uzdrawiam... Aliści dziś, dowiedziałem się, że są ludzie, którzy radzi śmieją się z bliźnich, sami zaś, broń Boże, niechcą być przedmiotem śmiechu. Niechcą być środkiem dla uzdrowienia innych! Słyszeliście!.. niechcą!..

I ten sam Szanowny Redaktor *„Łowiczanina"* daje taki przykład!.. Ale trudno, jego „organ" — wolno mu przeto robić z nim co mu się podoba, tylko czy ja będę mógł znosić te jego grymasy, bardzo wątpię...

Było to tak:

Przynoszę, jak zazwyczaj, w środę po południu, swą skromną pracę z pokorną (również jak zwykle) prośbą o łaskawe umieszczenie na łamach *„Łowiczanina"* po 2 kop. od wiersza.

Redaktor siedzi jakiś nadęty. Myślę sobie: ot zwyczajnie, redaktor... Taki zawsze jest nadęty, gdy kto przychodzi do niego z pokorną prośbą... Aliści ten odrazu wpada na mnie:

„No, cóżeś pan tam świeżego nasmarował — może znów o resursie! Czy pan wiesz jakie stosunki łączą mnie z resursą?! Czy wiesz pan jakie ja w niej stanowisko zajmuję?!. Jeżeli pan wiesz — to postąpiłeś sobie bezczelnie... Ufałem ci (tykać mnie począł) do tego stopnia, że nie czytałem bazgrot twoich przed wydrukowaniem, a nawet nieraz i po wydrukowaniu. Aliści przekonałem się z ostaniego twego głupstwa, żeś w obrzydliwy sposób nadużył mego zaufania! Mój łaskawy panie! (jaka to w tych słowach ironja!) jeśli chcesz bzdurstwa pisać—pisz, ale nie o tych instytucjach, na których czele ja stoję!..

— Najmocniej przepraszam łaskawego p. Redaktora, ale nie wiedziałem... Najmocniej przepraszam... Dzisiejsze pokorne wypracowanko moje już zupełnie nic poruszy Jego Szanownej osoby—idzie w nim o sprawy, podlegające kontroli całego społeczeństwa — może zatym Szanowny pan Redaktor przejrzy, daruje mi moją winę i łaskawie zakwalifikuje...

Pokorny mój ton trochę go rozbroił—wziął zeszyt i począł szybko przebiegać oczyma...

W miarę jak czytał twarz mu się zmieniała coraz bardziej, ale nie wróżyło to mi nic dobrego... Stał się czerwony, później purpurowy — nagle zbladł... Cofnąłem się przezornie do drzwi. Zerwał się z krzesła... Ja za klamkę... czekam...

— Coś.., coś... coś ty tu napisał!.. Chciałeś mnie zgubić, zniszczyć! Precz mi z oczu! —wykrztusił—rwąc pracę moją na drobne kawałki...

Tego było nadto. Wrzasnąłem przeto nawzajem, uchylając drzwi... dla zaczerpnięcia powietrza:

— Panie Redaktorze, proszę się liczyć ze słowami! pisałem to, co było moim obowiązkiem... Jeśli się panu nie podoba—pluję na pańskie 2 kopiejkówki i idę do konkurenta...

Zmiękła mu rura,—ten konkurent jednak, zawsze robi swoje. Dyszał,... dyszał,.. wreszcie już spokojnie mówić począł:

— Widzisz pan, pan to jakby z księżyca spadł. Ludzie, którzy posiadają w swym rozporządzeniu pieniądzę, są na świecie mocarzami. Takim ludziom

rubli) zapisuje do księgi ofiarodawców, lub do księgi fundatorów tych, którzy składają najmniej sto rubli.

Na mocy dekretu J. E. Kardynała Prefekta S. Kongregacji rzymskiej z d. 4 grudnia 1912 r. wszyscy ofiarodawcy korzystać będą z łask ofiary Mszy Świętych, które się będą odprawiać w kaplicy „Domu Polskiego".

Ks. Marcin w celu gromadzenia funduszy na wyżej wymienione roboty, w 1908 roku wydrukował u O. O. Franciszkanów w Jerozolimie ogłoszenie, p. t. *„Wiadomości drogi do Jerozolimy"* i z tej książeczki dowiadujemy się, że kto chce odbyć podróż do Ziemi Świętej i pragnie pomodlić się na miejscach uświęconych pobytem naszego Zbawcy, Pana Nieba i Ziemi, ma wziąć z Gminy i od Gubernatora zaświadczenie, że z ich strony na odbycie pielgrzymki nie ma żadnych przeszkód. Na mocy takiego poświadczenia, w Odessie, mieście portowym nad morzem Czarnym, władza odpowiednia cesarstwa rossyjskiego wydaje paszport tak zwany „dla pielgrzymów," po opłaceniu 50 kopiejek i za markę 75 kopiejek. Paszport ten w Odessie wizuje konsul turecki po zapłaceniu dwuch rubli.

Koszt biletów na okręt tam i z powrotem:

Z Odessy do Jaffy:

I klasa	z życiem na okręcie	rb. 201 k. 50.
II „	z życiem na okręcie	„ 148 „ 10.
II „	bez życia	„ 92 „ 80.
III „	bez życia	„ 24.

Z Tryjestu do Jaffy:

I klasa	z życiem na okręcie	rb. 222.
II „	z życiem na okręcie	„ 154.
III „	bez życia	„ 48 k. 80.

Przy kupnie biletu na okręt w Odessie, kupuje się za rubla i bilet na łódkę z okrętu do Jaffy, tam i z powrotem. Bilety te mają znaczenie na cały rok. Bilet drogi żelaznej z Jaffy do Jerozolimy kosztuje 4 ruble, tam i z powrotem i ten służy na rok czasu.

Bilety na okręt z Tryjestu mają znaczenie do 3 miesięcy.

Parostatki z Odessy do Egiptu wychodzą co czwartek, a specjalne parostatki dla pielgrzymów, płynące niedaleko brzegów prosto do Jaffy, raz na dwa tygodnie, w sobotę.

Paszporty przez Tryjest, tak zwane „zagraniczne". służące tylko na 6 miesięcy, wydają właściwi Gubernatorowie, mieszkańcom Warszawy Oberpolicmejster m. Warszawy.

Każdy pielgrzym powinien zaopatrzyć się w większą ilość pieniędzy, na nieprzewidziane wydatki, albowiem w drodze o pożyczce ani myśleć można, a jechać na cudzy koszt nie uda się.

Amerykanie, Francuzi, Hiszpanie, Włosi, mają dom własny, tak zwany Dom nowy (Casa Nuova), to jest hotel, w którym mogą i Polacy mieszkać 2 tygodnie bezpłatnie, przedstawiwszy dowód od Proboszcza. Przy kościele S. Salvatora, w klasztorze obok tego hotelu mieszkają O. O. Franciszkanie, posiadają własną drukarnię i tłoczą różne druki w językach: polskim, francuskim, hebrajskim, tureckim i arabskim Posiadają własną piekarnię, z której 1200 bochenków chleba wydają darmo tygodniowo, nadto na 2800 katolików zamieszkujących w Jerozolimie, karmią 560 ubogich.

W Casa Nuova płaci się 5 franków dziennie (frank—38 do 40 kopiejek), kiedy w innych domach 7 do 20 franków. W jadalni klasy I może pomieścić się około stu osób, w II-ej tyleż, III — około 50.

Austryjacy mają dom własny od 1863. Siostry S. Karola Boromeusza, przeważnie Ślązaczki mają dom zwany „Kolonja Niemiecka," w którym mieszka 16 Polaków, mieszkał tu i gospodarz z Lubelskiego w 1913 r. przez 6 miesięcy, płacąc po rublu miesięcznie tylko za mieszkanie. Dla Polaków otworzył dom O. Albert Franciszkanin Ślązak,—mamy i „Dom Polski" własny.

Zenon.

Kronika miejscowa.

+ **Łowickie Stowarzyszenie Współdzielcze handlu skórami „Przyszłość".** W środę w lokalu Stowarz. Robotników Chrześcijańskich odbyło się zebranie udziałowców tej ze wszech miar pożytecznej kooperatywy, która powinna unarodowić handel skórami w naszym mieście. Zebraniu przewodniczył Ks. Kanonik Niemira. Głównym przedmiotem dyskusji były środki materjalne—jakiemi towarzystwo rozporządzać może. Wiele osób zadeklarowało znaczniejsze udziały, lecz na razie okazała się potrzeba większego kapitału, aby sklep postawić na wysokości zadania. Towarzystwo Wzajemnego Kredytu ma udzielić pożyczkę — którą gwarantować będą udziały stowarzyszonych, i słuszną jest rzeczą by instytucja ta nadawała impuls naszemu życiu ekonomicznemu, wszakże to powinno być jej najgłówniejszym celem.

+ **Trzęsienie ziemi**, jak na razie, tylko na ekranie, będzie w tę niedzielę t. j. 29 b. m. w Sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijan. Więc się nie obawiajmy, ale raczej, licznie pośpieszmy, bo to ciekawe! Objaśnień do licznych przezroczy udzielać będzie p. Kazimierz Kiślański. Początek o godzinie 5½ po południu.

---

wolno robić wszystko, co im się podoba. Pisać zaś o takich ludziach powinno się, ale tylko pochlebnie — to nawet nieraz dobrze robi... Zaczepiać jednak takich ludzi... panie, to trzeba być warjatem!

— Ależ panie Redaktorze—odparłem, pan się chyba myli, gdzież tu są ludzie—i w dodatku bogaci?—Przecież Towarzystwo Wzajemnego Kredytu to instytucja... Instytucja pozostająca pod kontrolą społeczeństwa! Społeczeństwo zawsze ma prawo wglądać w jej sprawy, bowiem ona jest niejako źródłem zasilającym całą naszą wytwórczość, ona jest matką, karmiącą nasz handel, nasz przemysł, i wytwarzająca je. Jeżeli o takich instytucjach pisać nie będziemy — to wreszcie o czym mamy pisać?! Czy o panu Z. który kocha się w pani X?.. czy o zdechłym kocie, który w porywie zazdrości, rzucił się z dachu, skrzyżowawszy na piersiach łapy?

— Pan ma rację, ja to pojmuję... ale... widzi pan, ja potrzebuję kredytu... Ja jestem kupcem, ja jestem przemysłowcem... ja koniecznie potrzebuję kredytu. To bodaj najtańsza instytucja, w której z kredytu tego korzystać mogę...

— Ładnie mi tania! — przerwałem — 8½ 9, %, kiedy gdzieindziej można dostać na 7% — jeszcze się z tym chwalą...

— Cicho pan bądź, na miły Bóg, zamknij pan drzwi—pan koniecznie chce mnie zgubić. Ja wiem —ja już pisałem o tej instytucji... Oj! pisałem i widzisz pan: odmówiono mi kredytu — to raz, zaprzestano brać u mnie towary — to dwa, założono konkurencyjną drukarnię, wydano wreszcie konkurencyjne pismo.. Czy pan myślisz, że ja mam tego nie dosyć—że mnie stać na prowadzenie z nimi walki?!..

Przecież ja już od 2 lat nic o nich nie piszę, a oni jednak w dalszym ciągu załatwiają ze mną dawne rachunki.... Panie! to są ludzie mocni... Oni mają pieniądze, a pieniądz panie, to potęga!.. Pan, taki „lazarz", nie może mieć nawet pojęcia, co to jest walka z finansami. Dziś za nimi wszyscy! Kto potrzebuje pieniędzy, musi iść za nimi... inaczej być już nie może!.. A pieniędzy potrzebują wszyscy!

— Ależ panie Redaktorze, pan chyba cierpi na manję prześladowczą! Ja ich znam — to dobrzy ludzie—tylko ostrożni. Przecież mając powierzone sobie dobro społeczne—muszą być ostrożni. Nie dają panu dotąd kredytu — bo nie mogą szafować kredytami na lewo i na prawo. Pan jeszcze za mało znany—trzeba się wpierw wzmocnić finansowo, trzeba naciułać dużo pieniędzy, kupić folwarczek, lub kamieniczkę... słowem mieć zabezpieczenie—dostanie pan, Oni wszystkim, którzy mają podobne zabezpieczenie, chętnie dają. Przecież pański sklep, lub choćby drukarnia, to są ruchomości, które pan może w każdej chwili sprzedać i pokazać im figę... — oni nie mogą się narażać...

Co do nowo otworzonej drukarni i pisma, jak pan powiada, konkurencyjnego — też pan niema racji. Wprawdzie drukarnia i pismo powstało wskutek ich zabiegów, ale cel panie... cel!.. Przecież sam pan nawołuje do tworzenia kooperatyw! — To kooperatywa panie, to jest zrzeszenie ludzi, którzy mają wzniosły cel...

— Zgnębienia swoich przeciwników i dokonania na nich aktu zemsty...

— Ależ niech Szanowny Redaktor nie przerywa — mają cel: siać oświatę wśród ludu i informować go o wszystkim, co podnieść może ludu tego dobrobyt, a takich pism nigdy za dużo. I skąd nawet przypuszczenie takie, że pismo to jest aktem zemsty i służy takim poziomym celom? Przecież już słowa Ewangelji Św. widniejące na wstępie każdego z dotychczasowych numerów, wykluczają podobne przypuszczenia. Inaczej byłaby to szatańska hipokryzja!

— Niech pan sobie co chce mówi, a ja pisać o nich nie pozwolę i basta!

Na upartego niema lekarstwa, pomyślałem sobie, a głośno oświadczyłem: Dobrze, będę więc nadal pisać o pogodzie.

Otrzymacie więc Szanowni czytelnicy moje pogodne spostrzeżenia, ale już w przyszłym numerze, dziś bowiem, musiałem się użalić przed wami... musiałem sobie ulżyć...

Tymczasem siedzę i odgaduję z pozbieranych strzępów mej pracy, co mogło Redaktora przyprawić o taką pasję? Przecież spostrzeżenia moje były na czasie, bo zaraz po ogólnym zebraniu T-wa, pozatym, sam umieścił artykuł w tej sprawie w poprzednim numerze. Czyżby nie podobało mu się to com napisał o tych podróżach? wszak on też o nich wspominał i dziwił się, nawet że tak dużo wydali. Tymczasem każdy mi przyzna, że jeżeli w roku zeszłym wydali na podróż rb. 91 k. 73, zaś w roku sprawozdawczym rb. 1151 k. 90—to tylko chwalić należy, bo znaczy to, że podróżują, a podróżując nabierają doświadczenia w sprawach finansowych. Wszak nic tak nie kształci jak podróże—nieprawdaż?...

Władysław Bełwicz.

+ **U Robotników.** W ubiegłą niedzielę t. j. 22 b. m. w sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijan, p. Roman Markiewicz wygłosił pogadankę o nafcie i wosku ziemnym, o sposobie ich wydobywania i o ich zastosowaniu w życiu codziennym. Pogadanka była bardzo interesująca, tymbardziej, że prelegient nietylko zobrazował ją licznemi przezroczami, ale i naturalnemi pokazami różnych przetworów ropy naftowej i wosku.

+ **Wieczór Agreniewoj - Sławianskiej.** W środę, w sali Resursy Rzemieślniczej odbył się koncert chórów śpiewaczych córki znanego zbieracza pieśni rosyjskich. Sala była przepełnioną. Chór odśpiewał między innemi kilka polskich piosenek. Oklaskiwaniom nie było końca. P. Sławiańską kilkakrotnie wywoływano. Niefortunny był tylko pomysł urządzenia koncertu w sali Resursy — która okazała się za ciasną, tak, że musiano zaprzestać sprzedaży biletów. W tym razie właściwszym byłby teatr na Podrzecznej.

+ **Brak dorożek w nocy.** Podróżni przyjeżdżający do Łowicza w godzinach nocnych narażani są na powracanie wraz z rzeczami pieszo. Z Kaliskiej stacji taki powrót połączony jest z pewnemi trudnościami w rodzaju: postradania życia, mienia, lub części garderoby. W Warszawie jest przepis, że pewna część dorożek, według dyżuru, obowiązana być na odpowiednich nocnych pociągach. Czyżby podobny przepis nie obowiązywał naszych „wolnomyślnych" dorożkarzy?

+ **Morderstwo.** W ubiegły piątek na szosie sannickiej pod Łowiczem dwuch jadących handlarzy cieląt, żydów, zostało zaczepionych przez idącego podróżnego z prośbą o podwiezienie go. Nagle nieznajomy uderzył z tyłu siekierą jednego z żydów i zabił go, zaś drugiego poraniwszy—uciekł. Tak przedstawił tę sprawę raniony żyd, który przywiózł do Łowicza zabitego towarzysza. Śledztwo w toku.

+ **„Hanusia"** Hauptmanna. W ubiegły wtorek nasi amatorzy odegrali na benefis kierownika teatru amatorskiego, Wład. Wirgiljusza, sztukę Hauptmana, która obiegła wszystkie niemal sceny europejskie. Sztuka ta zarówno pod względem wystawy, jak i gry samej, mogła budzić niepokój, że amatorzy jej nie sprostają.

Uzbrojony przeto w pióro Zoila, przywdziawszy na się maskę Gorgony, jak chcą niektórzy żółciowi sprawozdawcy prowincjonalni i z postanowieniem Hannibala — „nie żywić nawet kobiet i dzieci" — wszedłem na salę. Znalazłem się w przytułku małego miasta, gdzie Piwonja (p-na Ela Grzybowska) powróciwszy z żebraniny, poczęła śpiewać różaniec, za nią zaczęli wchodzić inni mieszkańcy schronienia, z żebrakiem beznogim na czele, (p. Guzek) który komicznym jąkaniem się—wywoływał wesołość; za nim weszła towarzyszka przytułku, Hela, (p-na Słoniewicz) łącznie z żebrakiem Haszke (p. J. Czubak) tworząc dobrany kwartet. Gdy kompanja zabawiała się wesoło, nauczyciel wiejski Gotwald (p. Grotthuss) wniósł na ręku wyciągniętą z wody Hanusię (p. Helena Grzybowska), córkę mularza Materna, pijaka, który w mróz wypędzał dziecko na żebraninę, katując niemiłosiernie, gdy z niczym wracała. P. Grotthuss w roli nauczyciela wiejskiego przedstawił typ tego dobrego apostoła wioski, który jest dla wszystkich światłem, wiarą, prawdą i ukochaniem. Panna H. Grzybowska w roli Hanusi przedstawiła realnie przebieg choroby, z wszelkiemi wizjami matki swej (pni Grotthussowa) aniołów (p-ny Zielonko, Puzdrakiewiczówna, Kuklińska i Dąbrowska) oraz ducha śmierci (p. Wirgiljusz) ucharakteryzowanego świetnie i wywołującego grozę swą nieruchomą postacią. Scena Hanusi na widok ojca tyrana (p. Bzowskiego) i jej upadek z łóżka, efektownie były oddane.

Gdy umarłą Hanusię w drugim akcie ubierają w złotogłów, i gdy mistyczny krawiec, p. Józef Komar, szklane jej przynosi pantofelki, lud się gromadzi by pożegnać tę, którą nazywano żebraczką. Dzieci zaczęły ją przepraszać, a mały Staś Komar powiedział, „nie gniewaj się na mnie, żem cię łachmaniarką przezywał."

Kulminacyjny był moment sztuki, gdy wszedł podróżny prosząc o gościnność i wypędzony przez Materna w blasku błyskawic i huku piorunów, zmienia się w Mistrza z Nazaretu. Charakterystyka p. Grothussa była bardzo dobra, szwankował nieco sam kostjum, lecz to nie było winą amatora.

Berger wójt (p. Salomon) doktór (p. Górski Mieczysław) i drwal Sejdel (p. Sztanowski) dostosowali się do całości, p. Sztanowski nawet małą swą rolę wyprowadził na plan i bardzo dobrze ją utrzymał. Poważną i spokojną siostrą zakonnicą była pani Puzdrakiewiczowa.

Były może gdzieniegdzie usterki natury technicznej, lecz należy na nie patrzeć pobłażliwie, wiedząc z jakiemi trudnościami połączone są przedstawienia amatorskie na prowincji, zrozumieć to może ten tylko, kto sam w nich uczestniczył.

W pannie Helenie Grzybowskiej teatr amatorski zyskał zdolną i sumienną wykonawczynię.

+ **Ogólne zebranie Resursy Rzemieślniczej.** W ubiegłą niedzielę w lokalu Resursy odbyło się roczne ogólne zebranie członków. Posiedzenie zagaił prezes Resursy p. K. Rybacki. Na przewodniczącego wybrano przez aklamację p. Bronisława Łagowskiego, na asesorów pp. Józefa Błaszczykiewicza i Franciszka Balcera, na trzymającego pióro p. Józefa Bzowskiego. Gospodarz Resursy, p. Józef Komar, odczytał sprawozdanie, z którego dowiedzieliśmy się, że w czasie sprawozdawczym Zarząd odbył 15 posiedzeń, urządził 2 odczyty, 2 amatorskie teatralne przedstawienia i 4 zabawy dla członków i wprowadzonych gości.

Mebli nabyto sztuk 447 na sumę rubli 1414 k. 97, w tej liczbie bilard za rb. 800.

Biblioteka posiada 368 tomów dzieł różnej treści, w tej liczbie 27 tomów praktycznych podręczników dla rzemieślników — reszta zaś, przeważnie utwory beletrystyczne i teatralne. Dzieła te przedstawiają wartość około rb. 131 kop. 40, a zgromadzone zostały przeważnie drogą dobrowolnych ofiar.

W przeciągu roku sprawozdawczego wypożyczono książek 805 tomów, przeważnie treści beletrystycznej.

Członków Resursy z końcem 1913 r. było 250, stan zaś kasy następujący:

DOCHÓD.

1.	Wpisowe od członków	rb. 259.00
2.	Składki członkowskie	„ 529.50
3.	Z dobrowolnych ofiar	„ 273.37
4.	Od wprowadzonych gości oraz zabaw, odczytów, przedstawień teatralnych i gry w karty	„ 1035.99
5.	Za odnajem lokalu	„ 22.60
6.	Z bilardu	„ 429.89
7.	Z bufetu	„ 125.00
8.	Ze sprzedaży ustaw	„ 17.40
9.	Wypożyczono w kasie oszczędnościowej	„ 500.00
	razem	rb. 3192.75

ROZCHÓD.

1.	Na najem i utrzymanie lokalu	rb. 650.59
2.	„ kupno i utrzymanie mebli	„ 640.10
3.	„ conto kupna i sprowadzenia bilardu	„ 594.50
4.	Na opał i światło	„ 96.18
5.	„ książki do czytelni	„ 17.74
6.	„ kancelarję, materjały piśmienne, koszta pocztowe, telegramy i prenumerata pism	„ 165.97
7.	Na urządz. ołtarza w Boże Ciało i ubranie sali na przyjęcie Arcybiskupa	„ 23.55
8.	Na urządzenie przedstawień, odczytów, zabaw, kupno kart do gry, świece i kredki	„ 346.70
9.	Pensja woźnego	„ 66.70
10.	Drobne różne wydatki	„ 12.15
11.	a conto żetonów obstalowanych dla członków	„ 50.00
12.	Na udział w kasie oszczędnościowej i za ustawę tejże kasy	„ 100.25
13.	Zwrócono a conto pożyczki i %.	„ 160.50
	razem	rb. 2904.33

PORÓWNANIE.

Przychód	rb. 3192.75
Rozchód	„ 2904.75
Zatym pozostało na 1914 r.	rb. 288.22

Po zatwierdzeniu sprawozdania i budżetu, na rok 1914, którym objęto także urządzenie telefonu w Resursie, postanowiono na ten raz, ze względu na dużą ilość nowych członków, wybrać komisję balotującą. Zebrani przyjęli do wiadomości ofiarę kilkuset dzieł książek, ofiarowanych Resursie po b. czytelni ś. p. Haliny Brzozowskiej. Następnie postanowiono zwoływać co kwartał ogólne zebranie dla balotowania nowych członków. Poczym przystąpiono do wyborów Członków Zarządu i Komisji rewizyjnej. Wybrano do Zarządu Resursy pp. Rybackiego, S. Diehla, Łagowskiego, Puzdrakiewicza, Komara, Markiewicza Romana, T. Grodzkiego, M. Gałkiewicza, T. Jankowskiego, Pągowskiego i Bzowskiego. P. Łagowski z powodu braku czasu zrzekł się godności Członka Zarządu—na jego miejsce z kolei głosów wejdzie następny członek.

Także zgłosił zrzeczenie się z godności członka zarządu p. Józef Komar, lecz ogólne zebranie ze względu na zasługi jakie położył przy założeniu Resursy, oraz pożyteczną jego działalność jako gospodarza, uprosiło go aby nadal pełnił obowiązki ku pożytkowi stowarzyszonych.

KORESPONDENCJE.

Żychlin.

Dzięki niestrudzonej działalności miejscowego przemysłowca p. K. F. oraz energicznemu poparciu ze strony miejscowego Wójta gminy, osada nasza, mamy nadzieję, stanie się wkrótce ogniskiem życia kulturalnego okolicy.

Jak dotąd uzyskano pozwolenie odnośnych władz na połączenie Żychlina siecią telefoniczną z Kutnem i wkrótce rozpoczęte zostaną odpowiednie w tym kierunku roboty.

Poczyniono odpowiednie starania u właściwych władz o utworzenie w osadzie kancelarji rejenta, brak której ze względu na rozwinięty znacznie przemysł, jak w samym Żychlinie, tak i najbliższych jego okolicach, jak również i poważną ilość większej własności ziemskiej, bardzo uczuwać się daje.

Toczą się ponadto rokowania co do oświetlenia miasta elektrycznością, co bez wątpienia wpłynęło by bardzo dodatnio na dalszy rozwój handlu i przemysłu i co

zatym idzie, na ogólny dobrobyt osady, pociągnęło by za sobą inne urządzenia miejskie, związane z wygodą i zdrowotnością mieszkańców, którzy jak obecnie, brnąć muszą po kolana w błocie przy iście egipskich ciemnościach i narażeni są na rozmaite karkołomne niespodzianki.

Projektuje się również utworzenie Towarzystwa Muzyczno-Dramatycznego, co znów dodatnio wpłynęłoby na rozwój życia towarzyskiego.

Wszystko to dałoby się uskutecznić przy dobrej woli samych mieszkańców osady i minimalnych z ich strony ofiarach materjalnych, którzy powinni nareszcie zrozumieć własne dobro wypływające z dobrodziejstw kultury, jakiej po większej części prowincjonalne miasta nasze są pozbawione.

Pora, panowie obywatele, ocknąć się nareszcie z wiekowej apatji i drzemki, pora pospieszyć za postępem czasu, od któregośmy zbyt daleko pozostali w tyle.

Jeden z wielu.

Berlin, *19 marca 1914 r.*

Wielu Polaków z Królestwa chwilowo, lub przez czas dłuższy bawi w Berlinie, a wyjeżdżając, rozpowiada o nim różne dzieje ciekawe. Jakże jednak wielka część z tej właśnie kategorji zwiedzających, nic nie wie o bardzo dla nas ciekawym życiu społecznym polaków w Berlinie, o tym życiu, co to nie skupia się przy dźwiękach muzyki w niemieckich kazarmach na Frydrychówce i „pod Lipami,“ o tym życiu, co ogarnia wszystkie klasy, a głównie naszych wychodźców. Nie wiemy nic, że przybywają tu robotnicy, którzy mówić i pisać po polsku nie umieją, i tu na obcym i wrogim nam gruncie, stają się uświadomioną gromadą; już nie analfabetami, żyjącemi oddzielnie bez idei, bez żadnej świadomości potrzeby zbiorowego życia. Mówię tu przeważnie o emigrantach z poznańskiego i Śląska, którzy stanowią przeważną część robotników polaków.

Zbyt krótki czas obserwuję to życie i wiadomości moje mogą być mało ścisłe ale pierwszego wrażenia nie zastąpi później żadna statystyka! Bo silnych wrażeń może doznać jednostka przeniesiona z „roztangowanej“ Warszawy na widok tego tu ich życia, tych wysiłków i pracy którą się widzi w organizacjach.

A ileż ich tu jest. Zebranie roczne Sokoła, jestem na nim jako gość; naczelnicy drużyn przybyli z za Łaby z Łużyc, Poznańskiego, Śląska. Poruszyła mnie mowa łużyczanina.

Dwa lata związek Sokoła tam pracuje, a język, sam język tylko, zyskał takich, którzy przedtym mówić nim nie śmieli.

A ostatnie zajścia w kościele w Moabicie. Znam je z mowy miejscowego robotnika, wygłoszonej na zebraniu miesięcznym w Teglu. Pięści zaciskał, a łzy mowę tamowały, gdy przytaczał odpowiedzi O. O. Dominikanów na prośbę delegacji, o udzielenie polskim dzieciom Komunji pierwszej. Pocoście tu przyszli? były słowa Dominikanów. „Poco?“ ciągnie mówca. A pocoście nas wywłaszczali, poco wygnała nas nędza i głód — bez ziemi. I w głosie drga mu ból, a zarazem zawziętość, gdy opowiadał o wyrzucaniu ludzi z kościoła, o wynoszeniu opierających się kobiet i płaczących dzieci przez policję. Na zebraniu wyborczym było 3 razy tyle członków co poprzednio.

Królewianka.

Chicago Jll. *27 lutego 1914 r.*

W dniu 26 b. m. został aresztowany w Johnston Pa. ob. Bronisław Kułakowski. Jako powód aresztowania policja podaje że p. Kułakowski rzekomo prowadził propagandę anarchistyczną.

Obywatel Br. Kułakowski znany jest w Warszawie jako obrońca w procesach politycznych.

W roku 1908 był współpracownikiem „Naprzodu“ krakowskiego. W Ameryce jest od czasu kongresu polskiego w Washingtonie. Był przez pewien czas redaktorem „Dziennika Związkowego“ w Chicago, potym brał czynny udział w pracach Komitetu Obrony Narodowej. Obecnie jest redaktorem pisemka „Wolna Myśl“.

Obywatel Kułakowski, już poprzednio był raz aresztowany w stanie Ohio, lecz został wkrótce zwolniony. Spodziewamy się, że i obecnie po wyjaśnieniu sprawy odzyska natychmiast wolność.

Deputacja robotników żydowskich udaje się do Majora. 400 robotników żydowskich udało się wczoraj wieczorem do ratusza, aby żądać pracy od władz miejskich. Reprezentowali oni bezrobotnych żydów w m. Chicago. Na ich czele był M. B. Martin, wybitny działacz żydowski. Demonstracja ich miała na celu spróbowanie ostatniego środka dla uzyskania pracy. Podobno od ostatniej soboty aż do dnia wczorajszego żaden z nich nie miał nic w ustach prócz suchego kawałka chleba.

Gdy armja ta przybyła przed radę miejską, jakiś łobuz zawołał: „Sekretarz majora chce was przyjąć!“.

W odpowiedzi na to „zaproszenie“ bezrobotni wydali okrzyk radości i poczęli wchodzić do budynku. Tłum napełnił wkrótce przedsionek na dole i począł się tłoczyć do wind. Lecz tylko jedna winda była czynną. Przywódca bezrobotnych, Martin podszedł do operatora windy i począł mu tłomaczyć cel swej wizyty. Okazało się jednak, że sekretarza nie było w biurze, a operator oświadczył, że nie myśli wieźć na górę tej bandy *„włóczęgów“*. Podczas, gdy zgromadzeni zastanawiali się nad tą odpowiedzią, dano znać policji, i w ciągu dwuch minut zebrała się gromada policjantów z różnych części budynku, którzy odrazu przystąpili do „zrobienia porządku“ pałkami, kalecząc dotkliwie kilka osób.

Bezrobotni, bez żadnego oporu, pośpiesznie opuścili ratusz. Następnie wysłali oni depeszę do prezydenta, domagając się „Dziabów“ (robót), i uskarżając się na rzekomo nieludzkie traktowanie, jakiego doznali od żydowskich towarzystw dobroczynnych, połączonych z partją socjalistyczną.

Wystawa Międzynarodowa Panamsko-Pacyficzna. Panamsko-Pacyficzna Wystawa Międzynarodowa, za pomocą której naród tutejszy postanowił uczcić otwarcie kanału panamskiego, urządzona będzie kosztem 50,000,000 dolarów.

Pod względem ilości włożonych w nią pieniędzy, jak również pod względem ilości wystawionych okazów i pomysłów artystycznych, przewyższy ona o całe niebo wszystkie inne wystawy międzynarodowe, jakie tylko były urządzane gdziekolwiek na świecie dotychczas. Wrota Wystawy otwarte zostaną w dniu 20 lutego 1915 r., a zamknięte będą w dniu 4-ym grudnia 1915 r., czyli że czas trwania wystawy wyniesie dziewięć i pół miesiąca.

Głównych pałaców wystawowych będzie trzynaście, a każdy przeznaczony dla innego rodzaju okazów, mianowicie: Sztuki piękne, Rolnictwo, Wychowanie, Przemysł, Rzemiosła rozmaite, Rękodzieła wyzwolone, Maszynerję, Kopalnictwo i Metalurgja, Transportacja, Ogrodnictwo, Przemysł Rzeźalniany, Chów bydła i Automobile. Wszystkie razem te pałace posiadać będą 5,731,500 stóp kwadratowych obszaru podłóg.

Wacław Przanowski.

Wiadomości rolnicze.

Z Łowickiego Towarzystwa Rolniczego.

W dniu 24 III b. r. odbyło się ogólne roczne zebranie Towarzystwa.

Po odczytaniu protokółu ostatniego zebrania, Sekretarz E. D. dał sprawozdanie z działalności Tow. za rok 1913. W osobnym artykule cała rzecz będzie szczegółowo podana. Tu wspomnę tylko ogólnikowo o trzech kierunkach działalności Tow. w r. ubiegłym: 1) starania koło rozszerzenia zakładu doświadczaln. rolniczo - cukrowniczego, w Borku Mysłakowskim (stworzenie podręcznego laborytorjum cukrowniczego pracowni glebodawczej i filopatologicznej, stacji meteorologicznej drugiego rzędu i t. p.); 2) Stworzenie wydziału agronom., ześrodkowującego większą własność ziemską; 3) rozwój kółek Roln., które stanowią główną troskę Towarzystwa; 4) zapoczątkowanie podniesienia hodowli koni.

Po nim nastąpiło sprawozdanie finansowe, które dał skarbnik p. Fr. Trawiński. Okazało się, że wpływy wynosiły 300 rb. (w tym kółka do 1/I 1914 wniosły 26 rb., reszta opłata z większej własności), rozchody tyleż. Trzecim z rzędu sprawozdaniem było: działalność Zakładu Doświadcz. rolniczo - cukrown. w Borku Mysłakowskim za r. 1913. Oddzielna broszurka będzie wkrótce w tej sprawie wydana.

Odczytanie przez vice prezesa p. K. Wieszczyckiego, preliminarza budżetowego (przypuszczalne wydatki i dochody) na rok 1914 Łow. Okręg. Tow. wywołało rozprawy, które głównie tyczyły się braku funduszu na Wydział kółek. Przez lata 1913 i 1914 prezes naszego Tow. p. Władysław Grabski wykłada ze swojej kieszeni po 410 rb. rocznie. Od roku 1915 to źródło wyczerpuje się. Trzeba stworzyć nowe: 200 rb. rocznie ma dawać Tow. Wzajem. Kred., resztę należy oczekiwać od kółek Łowickich. W każdym razie 40 kilka procent w stosunku do miejscowych wpływów, dostać można z Centr. Tow. Roln.

W końcu pogadanka o organizacji spółek zbytu opasów (bydła, świń) wygłosił p. Wysokiński, instruktor tego działu przy Centr Tow. Roln

Dowiedzieliśmy się, że w Warszawie i Łodzi na 100 bitych w rzeźni sztuk bydła, 95 jest z Rosji. Produkcja nasza żywi zaledwie prowincję i to bardzo lichym mięsem, bo zwykle ze starych braków. Pod względem produkcji mięsa, stoimy na ostatnim szczeblu w Europie, niżej od Belgji, która jest uważana za kraj nadzwyczaj przemysłowy i która kilkakrotnie jest mniejsza od Królestwa.

Że zbyt mamy, dowodzi to naprzykład, że Niemcy na Śląsk pozwalają wywozić rocznie 150 tysięcy sztuk świń, my ledwie dajemy im połowę. Cenę przy tym zgonnicy uzyskują tam bardzo dobrą, bo do 21 kop. za funt żywej wagi. Producent jednak często nie bierze z tego i 15 kop. A dla czego? Gdyż nie mamy zorganizowanego handlu tym towarem, a pośrednik umie to wyzyskać. Należy więc stwo-

rzyć odpowiednie spółki. Centrala byłaby w Warszawie, a ajentury na prowincji. Ajent na kilka gmin byłby obowiązany dostarczać wiadomości, ile mniej więcej sztuk opasów i w jakim czasie będzie gotowych do wysyłki. Centrala wyszukiwałaby lepsze rynki zbytu, pobierając pewną komisową opłatę od nadsyłających swoje opasy, po ukończonej sprzedaży. Przyłączenie się do spółki jednak nie zobowiązuje do bezwzględnej sprzedaży li tylko spółce. O ile ktoś może uzyskać cenę lepszą, sprzedaje na miejscu. Sprawa bardzo prosta i nie narażająca nikogo na żadne ryzyko. Po pogadance odezwały się głosy dwóch kółkowiczów, aby przejść do porządku dziennego. Co ich do tego skłoniło--Bóg raczy wiedzieć; jedni przypisywali to późnej godzinie, drudzy zgoła innym przyczynom. Na to już w ostry sposób zareplikował malkontentów p. Pawłowski temi słowy: „Przestańmy być raz idjotami, których byle pośrednik może wyzyskać i t. d. Te dosadne słowa zrobiły swoje. Uchwalono, by wysłać od naszego Tow. dwuch delegatów p.p. Ottona Lipkowskiego i M. Każmierskiego na zebranie Komisji organizacji handlu opasami. Do Rady Tow. na miejsce ustępujących 6 członków wybrano p. p. K. Wieszczyckiego, Feliksa Grabskiego, Plichtę Celestyna, Franc. Trawińskiego, Piotra Miziołka, Ottona Lipkowskiego. Do komisji rewizyjnej: Ks. Tymieniecki Emil (z Nieborowa), p.p. Pawłowski Aleks. i Rybicki Ant. Do rady główn. C. T. R. Dr. J. Twarowskiego.

E. D.

Sprostowanie. W ostatnim numerze w artykule „Odmiany jęczmion" w nagłówku tablicy błędnie było wydrukowane korzec ziarna 150 funt., zamiast 200 funt.; centn. 150 fun. słomy zamiast 120 funtowy. W wierszu 9 od końca tablicy zbyteczny jest wyraz „Jako". W ogłoszeniu o zebraniach błędnie wydrukowano Ogólne zebranie nie 28/III a 24/III r. b.

By kury dużo jaj niosły.

Szanownym Ziomkom z Księstwa Łowickiego mam zaszczyt udzielić pewnej rady pod względem hodowli kur; wiadomości te sam osobiście zdobyłem pracując na t. zw. „Chicken Farm" (hodowli kur) w stanie Texas, w Ameryce Północnej.

Nie masz lepszego pokarmu do tego celu, jak pokarm następujący: Do trzech garnców wrzącej wody włożyć ćwierć uncyj zwyczajnej soli, łyżeczkę pieprzu kajeńskiego białego (piper kajena alba) i cztery uncje szmalcu (8 łutów) mięszać dotąd, dopóki znaczna część mocy pieprzu nie udzieli się wodzie; potym, póki jeszcze gotuje się, wmięszać w to śrutu z owsa i z kukurydzy, w równych ilościach razemześrutowanych, ilość dostateczną do utworzenia gęstej masy. Odstawić na bok, żeby ochłodło. Dawać kurom co drugi dzień. W tych dniach, kiedy nie daje się powyższego pokarmu, dawać mięso świeże drobno siekane, po pół uncji na każdą kurę, a szczególnie robić to w zimie. Każdego czasu dawać kurom poddostatkiem ziarna, drobnych kamyków, wody i wapna.

Wasz ziomek *Wacław Przanowski*
Syn mechanika z szosy Bolimowskiej.

Ważne dla poszukujących ziemi!

Majątek Służewo, pod Aleksandrowem Pogranicznym, parceluje folwark Kostrzewo, 13 włók ziemi pszennej. Działki 6-morgowe z łąką i torfem po 365—400 rb. morga. Warunki dogodne, gdyż część wymagana gotówką, reszta na spłaty na lat 5—6. Komunikacja po szosie i bruku, oraz bliskość granicy i Ciechocinka, zapewnia zbyt produktów na miejscu. Ze względu, że reflektują kandydaci niemcy, byłoby pożądanym aby ziemia utrzymała się w rękach polskich. Wiadomość u W-go Stefana Wodzyńskiego. Służewo p. Aleksandrów. Skrzynka pocztowa № 13.

Pragnących obejrzeć—uprasza się o listowne zawiadomienie o dniu przybycia, wtedy na oznaczony pociąg konie czekać będą.

Tydzień polityczny.

Przez nieustające naprężenie stosunków międzynarodowych, państwa wielkie i małe zbroją się na gwałt. Na temat właśnie tych zbrojeń „Nowoje Wremia" przytacza poglądy pewnego rosyjskiego dygnitarza, który powróciwszy z zagranicy miał możność rozmawiania z przedstawicielami kół rządowych.

Przy obecnym ugrupowaniu mocarstw jest wiele motywów, które dają powód do nadmiernego zdenerwowania, wytwarzają zgęszczoną atmosferę, i koniec końców trzeba się uciekać do zbrojeń, jako do jednego ze sposobów samoobrony. Podczas mojego pobytu w Niemczech i we Francji dobrze poinformowane osoby mówiły mi, że wszystkoby się gruntownie zmieniło, gdyby został urzeczywistniony nowy program polityczny. Mówiono, że przymierze Rosji, Francji i Niemiec wespół z Austrją byłoby ogromną rękojmią pokoju i pokazuje się, a żeby osiągnąć to przymierze, — wystarczy podzielić Austro-Węgry, a Niemcy mogłyby dostać prowincje niemieckie w Austrji i zrzecz się Alzacji i Lotaryngji na rzecz Francji, Rosja przy takim podziale, siłą rzeczy, zawładnęłaby Galicją. Węgry i Czechy stałyby się samodz.elnemi. O takim planie politycznym na razie pólszeptem mówią w bardzo wysokich sferach Berlina i Petersburga!,—poczym nastąpiłby w Europie wieczno trwały pokój!!

Artykuł „Nowego Wremi" wywołał w prasie francuskiej ogromną sensację, która sobie jasno zdaje sprawę, że takie potężne wzmocnienie się Prus groziłoby zagładą nietylko Francji, Rosji ale i Anglji, i przyspieszyłoby urzeczywistnienie marzeń niemieckich w ugruntowaniu imperjum wszechświatowego.

„Nowoje Zweno," pisze, że podobno cesarz Wilhelm II na obiedzie w towarzystwie oficerów na wszystkie uwagi, iż Rosja w 1917 r. będzie silniejsza, niźli teraz i że skoro wojna ma być, lepiej wypowiedzieć ją obecnie, kiedy blok słowiański nie jest wznowiony, a obrona Królestwa Polskiego zdezorganizowana, odpowiedział:

Zapominacie panowie, że do tego czasu będziemy mieli sojusz Japoński.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

„Nowoje Wremia", poświęciło artykuł wstępny zdobyczom hakaty poznańskiej. Dziennik donosi, że Polacy sami przypisać sobie powinni winę, iż germanizacja robi tak wielkie postępy w Poznańskim, sprzeniewierzyli się bowiem słowiańszczyźnie. Dziennik wita z zadowoleniem artykuły Chołoniewskiego, nawołujące do pojednania z Rosją, jest jednak zdania, że odmowa Polaków brania udziału w uroczystościach z okazji jubileuszu reformy włościańskiej, działalność komisji tymczasowej i protegowanie mazepiństwa stanowią poważne przeszkody w zbliżeniu polsko-rosyjskim.

Na granicy bułgarsko-serbskiej stoją silne oddziały bułgarsko-tureckie w sile około 20 tysięcy ludzi, posiadające nawet artylerję. Poseł serbski powiadomił o tym ambasadorów rosyjskiego i niemieckiego.

Przegląd powszechny.

-o- **Papuga-republikanka.** W okolicy Blacburnu w Anglji, odźwierny pewnego domu miał dwie papugi, jedną niechętną do gadania, drugą bardzo gadatliwą.

Będąc zapalonym regalistą, odźwierny nauczył gadatliwą papugę wymawiać zdania „God save the king" („Boże zachowaj króla"), pierwsze słowa hymnu narodowego angielskiego. Papuga nauczyła się słów tych z łatwością i chętnie je powtarzała.

Niedawno w okolicy Blacburnu bawił król Jerzy i, między innemi, zwiedził ów dom. Gdy król wszedł do przedsionka, papuga wołać zaczęła:

— God save the king! God save the king!

Król Jerzy przystanął i z uniesieniem słuchał niezwykłego powitania, gdy nagle najniespodziewaniej druga papuga, ta milcząca, krzyknęła:

— Cicho bądź, stary ośle!

Król uśmiał się serdecznie z tego sporu dwóch papug.

-o- **Ubywanie żydów.** „Leben" (48) podaje ciekawą tabelkę ubywania rzemieślników-żydów we Lwowie, z powodu obudzonego tam ruchu popierania Polaków przez Polaków. Przed tym ruchem było żydów: stolarzy majstrów 60, czeladników 600, obecnie jest zaledwie 4 i 30; ślusarzy było 50 m. i 300 czel., a jest 3 i 6; malarzy było 65 i 160, jest 3 i 10; blacharzy było 60 i 150, obecnie niema ani jednego; szklarzy było 65 i 70, jest 3 i 5; krawców było 700 i 1500, jest 30 majstrów i 90 czeladników.

-o- **Zakaz nauki „Tango".** Policja zabroniła niedawno nauki tanga w salach tańca. Ponieważ jednak właściciele tych sal nie stosują się do tego przepisu, przeto policja ich zawiadomiła, że w razie stwierdzenia, iż nauka odbywa się w dalszym ciągu, sale ulegną zamknięciu.

-o- **Zakaz palenia tytoniu.** W Bawarji zamierzają władze tamtejsze ostrzej wystąpić przeciw paleniu tytoniu, zwłaszcza papierosów, przez osoby młodociane. Próbę pod tym względem rozpoczął urząd obwodowy w Kehlheim, który wydał rozporządzenie, zwracając się do rodziców, wychowawców, a przedewszystkim do sprzedających papierosy, aby tytoniu nie sprzedawali nieletnim chłopcom. Urząd wyjaśnia przyczyny tego i dowodzi, że papierosy w wysokim stopniu szkodzą młodszym ludziom, czyniąc ich bezkrwistemi i niezdatnemi do służby wojskowej.

-o- **Nowa choroba.** Pisma włoskie zamieszczają sensacyjną wiadomość, że w Pozzachio pod Trydentem zjawiła się osobliwa epidemja. Chorobie towarzyszy wielka gorączka, ukazują się czarne plamy na całym ciele, poczym, po wielkich męczarniach, następuje śmierć. We wtorek zmarło 10 osób, a w środę 7. Wysłano specjalną komisję lekarską dla zbadania nieznanej w kraju tamtejszym choroby.

-o- **10.000 ofiar.** Władze pruskie cofnęły w Mysłowicach z powrotem do Galicji około 10.000 wychodźców. Przyczyną cofnięcia tej masy ludzi, zdążających do Niemiec na roboty polne, ma być brak tam owej roboty obecnie. „Obieżysasi“ głodni, obdarci, wracają do domów pieszo o żebranym chlebie. Wielu umiera po drodze z wycieńczenia i głodu. Kraków organizuje dla nieszczęśliwych pomoc doraźną.

-o- **Przeniesienie O. Alfonsa Jędrzejewskiego do Koła.** Wielką w Częstochowie konsternację wywołała nominacja O. Alfonsa Jędrzejewskiego na stanowisko rektora klasztoru w Kole.

W prastarym tym grodzie, położonym nad Wartą, ongi miejscu zjazdu rycerstwa polskiego, zapanowała ogólna radość, gdyż wszyscy są tam pewni, że O. Alfons podniesie klasztor, który z powodu starości domaga się gruntownej restauracji, i wprowadzi nowy ład.

Nowy rektor O. Alfons Jędrzejewski urodził się w Kowalu na Kujawach w r. 1865. Otrzymawszy staranne wychowanie domowe, udał się do Łęczycy w gub. kaliskiej, gdzie po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego oddał się kształceniu młodzieży. Po zgonie rodziców postanowił poświęcić się służbie Bożej i w r. 1892 wstąpił do nowicjatu na Jasnej Górze. Pierwszych święceń udzielił mu arcybiskup Simon.

Po ukończeniu nowicjatu udał się do seminarjum we Włocławku i tam otrzymał święcenia kapłańskie. Na Jasnej Górze—pobożnością, pracą, gorliwością i zdolnościami wyróżniany był z pośród zakonników.

Jako magister nowicjatu, zajmował powyższe stanowisko do 1898 r. Z przepracowania musiał go się zrzec, lecz po powrocie do zdrowia znowu na niego włożono powyższy urząd, który piastował aż do chwili, gdy dzisiejszy przeor ks. Weloński, prałat kapituły płockiej, nie wdział habitu paulińskiego i objął po O. Alfonsie magistratorstwo.

Niezależnie od powyższej godności, mianowany został O. Alfons spowiednikiem apostolskim bazyliki Jasnogórskiej. Jako spowiednik pracował gorliwie, a konfesjonał jego od rana do wieczora był oblegany. Zasłynął również jako znakomity mówca. Na kazania jego schodziły się tłumy, słuchając gorliwie nauk pięknych i budujących życie chrześcijańskie. Każdą kompanję witał serdecznie, nakłaniając do kornej modlitwy u stóp Królowej Niebios.

Te zalety kapłańskie i te długoletnie zasługi skłoniły J. E. ks. biskupa kujawsko-kaliskiego do wyróżnienia O. Alfonsa i wyniesienia na godność rektora prastarego klasztoru Bernardynów w Kole.

Ceny zboża w Łowiczu.

Na targu miejscowym d. 27 marca 1914 r.	Płacono od R. k.	Płacono do R. k.	Żądano od R. k.	Żądano do R. k.
Pszenica (korzc 240 f.)	— —	— —	— —	— —
„ wadliwa	6 70	— —	— —	— —
„ średnia	7 —	— —	— —	— —
„ wyborowa	7 50	— —	— —	— —
Żyto (korzec 230 f.)	4 75	5 10	— —	— —
„ wadliwe	4 50	— —	— —	— —
„ średnie	— —	— —	— —	— —
„ wyborowe	5 50	— —	— —	— —
„ litewskie	—	— —	— —	— —
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)	4 50	5 25	— —	— —
Jęczmień 4-rzęd (k. 200 f.)	— —	— —	— —	— —
Owies średni (korzec 150 f.)	3 30	4 00	— —	— —
Owies wyborowy	— —	— —	— —	— —
Ziemniaki (korce	— —	— —	— —	— —
Łubin żółty	— —	— —	— —	— —
Siano (pud)	— 60	— 65	— —	— —
Słoma (pud)	— 40	— 45	— —	— —

OFIARA. P. Mamert Kukczykajtis z okazji rocznicy śmierci swej żony, składa na nędzę wyjątkową rb. 1.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Prenumeratorowi z Dąbkowic. Listu o straży Dąbkowickiej drukować nie możemy, ponieważ autor listu nie podpisał, zaś krytykowanie instytucji pożytecznej uważamy za niepożądane.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.